№ 1. Warszawa, dnia 19 Czerwca (1 Lipca) 1876 r. Rok I.

ANTRAKT

GAZETA TEATRALNA

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

WARUNKI PRENUMERATY.

w Warszawie:

Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.
Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

WARUNKI PRENUMERATY.

na Prowincji:

Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.

Numer pojedynczy kop. 5.

BIURO REDAKCJI ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu Hr. St. Potockiego.
KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ul. Miodowa Nr. 496, w Zakładzie Fotograficznym J. Mieczkowskiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz petitem lub jego miejsce na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Teodoryka Kapł. i Teobalda.
Jutro Nawiedzenie N. M. P.

OD REDAKCJI.

I.

W pierwszym numerze nowonarodzonego organu prassy publicznej, wypadałoby może wyrzec słów kilka przedstawiających go czytelnikom—że jednak któryś z mędrców wschodnich, wyrzekł był, iż wprawdzie mowa ludzka jest ze srebra lecz milczenie ze złota, więc przez wzgląd na tak rozumną sentencję, jak również na to że już w prospekcie rozrzuconym szeroko, zamieściliśmy program *Antraktu* i określili, acz nie dość jasno może, jego artystyczną i społeczną ideę, wolimy wystąpić przed Publicznością bez żadnej mówki inauguracyjnej, nawet bez wzniesienia toastu za szlachetne zdrowie przyszłych prenumeratorów naszych, a za to wyrzec słów kilka do wszystkich artystów, którzy na płótnie, czy na papierze, na instrumencie czy na scenie, a choćby i w marmurze nawet, wypowiadają, każdy swoją mową, wszystko co im Duch-Twórca poszepnie w chwilach natchnienia.

Bracia artyści! Bracia w sztuce, w cierpieniu i w szale; bracia w zawodach gorzkich i w słodkim zachwycie! Wszystkim nam przyświecają a przynajmniej przyświecać powinny, dwie wspólne gwiazdy: Piękna i Prawdy, które z fantazyjnej wieszczów Walhalli na biedną ziemię naszą sprowadzić pragniemy. Bracia artyści! Antrakt będzie waszym organem. Nie znaczy to jednak, ażeby wam schlebiał lub wywyższał nad zasługę, talenta i działalność waszą: Bazgracze pióra czy pędzla, rozbójnicy klawiatur lub rzępoły smyczkowi, którym w chwilach twórczych zawsze tylko cudze motywa przychodzą do głowy; fałszywi adepci, wycacani dyletanci a nawet i pseudo-mecenasi sztuki, co małym kosztem radzi by sobie zarobić na wielką u ludzi sławę; słowem, wszyscy którzy nie mając ideału piękna w duszy, usiłują go wcielić bezkształtnie lub przedstawić fałszywie, ci znajdą w *Antrakcie* zaciętego prześladowcę lub co najwyżej, tylko sfinksa milczącego wiecznie o ich blichtrowych zasługach. Za to każdy utwór prawdziwego talentu, każda myśl zacna czy wzniosła, wcielona pięknie czy szorstko, znajdą w nim wiernego obrońcę.

Synowie i córy Melpomeny, kapłani i kapłanki Euterpy, oraz wy, obwite obłokiem muślinów, nadobne westalki Terpsychory! Nie wierzcie zdradzieckim poszeptom, iż *Antrakt* będzie waszym bezwzględnym chwalcą, *dla tego*, iż wewnątrz teatralnej sali kupczy swoim towarem. Sami zresztą pogardzilibyście pochwałą niezasłużoną. Owszem, *Antrakt* pilnie rozpatrywać będzie waszą artystyczną pracę i każdy niedostatek lub wadę w grze, śpiewie czy w tańcu, dostrzeże i ogłosi publicznie—lecz dojrzy on także każdą iskrę talentu i podniesie ją aż do oczu widzów i słuchaczy—a gdy komu z was powiedzie się ogniem wielkiego talentu rozgrzać publiczność i porwać jej dłonie do szczerego, frenetycznego oklasku, gdy ktoś z was wytłumaczy godnie myśl genjalnego poety, lub melodję mistrza wprost do serca słuchaczy przeleje... wtedy *Antrakt* ogrzeje mu serce szczerą nie cedzoną przez zęby, ani na szczypty wymierzaną pochwałą. Wytykać wady bez szyderstwa, zaznaczać postęp bez panegiryku—składać hołd talentowi istotnie wielkiemu, przycierać złocone rożki napuszonym, a bronić gorąco i silnie napadniętych niesłusznie, oto nasze, co do was bracia artyści, zadanie.

— Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych publicznym popisem w dniu wczorajszym odbytym, zamknął roczny okres swej trudnej i szlachetnej pracy nad kształceniem nieszczęśliwych istot pozbawionych od natury organów mowy i wzroku. Powszechna sympatja otacza zakład tutejszy, który dzięki pieczołowitości i niezmordowanej pracy swych kierowników, zajął jedno z pierwszych miejsc w szeregu podobnych instytutów europejskich, a dowodem owej żywej sympatji była licznie zgromadzona publiczność, jaka już na kilka godzin przed rozpoczęciem uroczystego aktu zapełniła salę popisową.

Po odśpiewaniu przez chór z ociemniałych złożony „O salutaris Hostia“ Gounoda, i egzaminie z mowy oddziału głuchoniemych, ociemniali wychowańcy instytutu odegrali i odśpiewali jeszcze kilka utworów solowych i zbiorowych. Wykonanie tych wszystkich dzieł zalecało się oprócz zadziwiającej czystości intonacji ową niewysłowioną rzewnością i uczuciem, które charakteryzują muzykalne usposobienie niewidomych.

ŻYCIORYSY ZNAKOMITSZYCH ARTYSTÓW.

I.

Helena Modrzejewska.

Mieliśmy zamiar ułożyć systematycznie szereg tych życiorysów, poczynając od nazwisk słynnych artystów dawniejszych, po części już zeszłych ze sceny lub i ze świata nawet... lecz świeży wyjazd z Warszawy p. Heleny Modrzejewskiej, którą wkrótce już rozdzielą od nas fale oceanu—i myśl iż może na długo, a któż wie, czy nie na zawsze, tracimy tę kosztowną perłę z dyademu sceny krajowej—zmieniła zamiar pierwotny i skłoniła nas do zamieszczenia życiorysu ulubionej artystki, na samem czele tej serji.

Zresztą, systematyczność nie byłaby przymiotem lecz raczej wadą w „Antrakcie“ który ani z pierza ani z mięsa, nie może i nie chce rościć sobie prawa do obserwowania form konwencjonalnych, w których skrępowany, kwiliłby żałośnie i piskliwie nad uszami czytelników, jak niemowlę spowite przez piastunkę niezręczną.

Jako szermierz walczący o zabicie nudnej pauzy pomiędzy aktami widowisk—i jako Kurjer pędzący z depeszami najświeższych nowin miejskich schwytanych w przelocie;—wreszcie, jako dziecko wyrosłe na ukochanym choć ostrym bruku warszawskim, co tak często kończynami rąk kamiennych, błaga o miłosierdzie macoszej municypalności swojej,—„Antrakt“ musi zachować samodzielny charakter, nie tylko w myślach lecz i w formie nawet.

Tak więc, zamiast od systematycznego porządku i od stereotypowego wstępu, co jak wygodne schodki sprowadzają czytelnika łagodnie aż do samych wybrzeży wybranego na popis przedmiotu, zaczniemy od prostego wypowiedzenia faktu, iż w roku 1840, w dniu 12 października, bez żadnych widomych znaków na niebie i bez trzęsienia ziemi, w starym grodzie Krakusa, Wandy i . . . Smoka, urodziła się prześliczna i rzeźwa dzieweczka, której na Chrzcie Ś-tym dano imię Heleny.

Nie wiemy wprawdzie czy, jak *Zorynę* z Rusałek Bohdana, matka małej Helenki, kąpała ją w mleku i czy „nauczała ją czarów siła“, to pewno jednak, iż dziecina już w najpierwszych latach życia lubiła tęczowe wyobraźni światy i błądziła w nich rada, sposobiąc się na przyszłą czarodziejkę, rzucającą uroki na serca rozentuzjazmowanych widzów. W ósmym roku życia, podczas pamiętnego pożaru Krakowa, Helenka, jak gdyby gardząc widokiem takich tylko płomieni, które do stropu nieba wznieść się nie mogły, przebywała na „Krzemionkach“ zatopiona cała w czytaniu Życia Ś-tej Genofewy, gdyż zaraz po wyjściu z niemowlęctwa, dziecina ta, na której główce błyszczała już w ówczas, acz niewidzialna dla ludzi, korona przyszłej *Racheli* naszej, lubiła namiętnie lekturę, a do książek, pożytecznych zwłaszcza, rwała się bardziej niż do łakoci i kwiatów.

Jednakże umysłowy rozwój przyszłej kapłanki Melpomeny, musiał opóźnić się znacznie, gdyż w owej właśnie epoce, matka jej, w skutek rozmaitych wypadków, straciła całe mienie i nie mogąc systematycznie zająć się edukacją córki, oddała ją do klasztoru Ś-tego Jana, gdzie mała Helenka przyjęta gościnnie, pozostawała aż do czternastego roku życia. Tam już począł rozbłyskać się widocznie talent przyszłej *Julietty* i *Ofelji*: Helenka lubiła powtarzać z pamięci głośno, całe ustępy z przeczytanych książek, jakie znalazła w skromnej bibljoteczce klasztoru, a zachwyconej deklamacją zakonnice, stawiały zwykle młodą wychowankę swoją na refektarskim stole, i słuchały jej po całych godzinach, bicząc się może potem za okazanie aż tak wielkiego, w rzeczach świeckich rozmiłowania.

Lecz w życiu istot przeznaczonych do stawania na „świeczniku,“ nie bywa nigdy prawie dróg równych, po których rydwany ich toczyły by się gładko i bezpiecznie—horyzont rozpostarty nad pobladłemi przedwcze-

Najciekawszem dla publiczności we wczorajszym popisie było oglądanie robót wszelkiego rodzaju, wykonanych przez ociemniałych i głuchoniemych, a będących dotykalnym dowodem pożytecznej działalności zakładu. W kilku salach drugiego piętra gmachu instytutowego, widzieliśmy nagromadzone próbki robót zecerskich na rozmaitych nutach i książkach złożonych i drukowanych w drukarni instytutowej, piękne wyroby snycerskie a nawet i rzeźbiarskie wykonane pod kierunkiem p. Cenglera, koszyki, powrozy, słomianki, szczotki różnego rodzaju, obuwie i ubrania zrobione w warsztatach instytutowych i wreszcie bardzo piękne robótki włóczkowe, oraz bieliznę i stroje damskie, nietylko piękne ale eleganckie nawet. Wszystkie te przedmioty zalecają się nadto niezmiernie przystępnemi cenami, któreby powinny zachęcić wszystkich potrzebujących do robienia zakupów w pracowni iustytutu.

W szkole podzielonej na oddziały dla głuchoniemych i ociemniałych, pobierało nauki: pierwszych 161, drugich 30—w ogóle zaś instytut w upłynionym roku szkolnym liczył 215 wychowańców obojej płci, z których głuchoniemych 176 a ociemniałych 39.

— Dziś o godzinie 5-ej po południu, w tutejszem Konserwatoryum Muzycznem, w obec zaproszonych osób, odbędzie się doroczny popis publiczny uczniów i uczennic.

— Ostatnie arcydzieło Siemiradzkiego: „Neron," o którem napisano już tak wiele mądrych krytyk i pochwalnych peanów, obecnie czeka na kupca.

O ten szmat płótna, wartujący więcej złota niż sam zaważy, dobijają się różne nacje: włochy, francuzi, niemcy, anglicy...

Jakżebyśmy pragnęli usłyszeć, że z tego konkursu kupujących, wyszedł zwycięzko jakiś tutejszy arystokrata rodu lub pieniędzy!

— Wdniu wczorajszym o godzinie $2^1/_2$ z południa wszczął się pożar w possessyi, N. 60 przy ulicy Chłodnej. Ogień pokazał się w stajni w której mieściło się kilka koni dorożkarskich i zniszczył takową do szczętu, wraz z kuźnią i oficyną drewnianą. Druga oficyna murowana piętrowa uszkodzona znacznie. Szybki ratunek wszystkich pięciu oddziałów straży ogniowych i dwóch sikawek parowych, zapobiegły rozszerzeniu się niszczącego żywiołu.

—W tych dniach otrzymano w Warszawie wiadomości o dwóch pożarach zaszłych w Dubience i w Międzyrzecu. Pierwszy w samych ubezpieczonych budowlach zrobił szkód na 70,000 rs., co do pożaru zaś w Międzyrzecu, który także musiał być dość znaczny, brak dotąd dokładniejszych danych.

— Wczoraj publiczność przepełniająca teatr letni, nie mogła się dość naklaskać „Przesądom" p. Lubowskiego, które są istotnie jedną z piękniejszych ozdób najnowszego repertuaru w teatrze tutejszym. Prawda że i obsadzenie rol w tej sztucę, przez samo czoło artystów, przyczynia się wiele do nadzwyczajnego jej powodzenia. Wczoraj jednakże bohaterką wieczoru była p. Romana Popiel, nie dlatego iżby gra jej celowała nad grą innych artystów, lecz że rolę Julji Zylastowiczówny, przedstawiła raz pierwszy po p. Modrzejewskiej, która ją dotąd grywała.

Comparaison n'est pas raison, powiadają słusznie francuzi i dla tego nie wdając się w szczegółowe porównania gry dwóch artystek, powiemy tylko że p. Popiel, acz może w scenach dwóch ostatnich aktów, mogła była wlać więcej liryzmu w grę swoją, jednakże w ogóle wyszła szczęśliwie z niebezpiecznego zadania. W każdym razie talent p. Romany Popiel tak szybko i tak szeroko rozwinął się w kierunku rzewnie naiwnym, gdzie umiała ona stworzyć kreacje pełne uroczego wdzięku i prawdy, iż wolelibyśmy widzieć tę utalentowaną artystkę obejmującą cały tak bogaty repertuar osierocony przez ś. p. Bakałowiczową, tem bardziej że i głos piękny a wyrobiony już znacznie, pozwala jej spełnić to zaszczytne zadanie.

— Piękne lato, ma swe sługi i służebnice, co roznoszą dary jego. Z pierwszym kwiatem w ogrodzie, pojawia się i pierwsza kwiaciarka na ulicach miasta—pojawia się, roznosi i sprzedaje woniejące fijołki, białe jaśminy, śliczne róże, georginje a z nadejściem jesieni znika nie wiadomo gdzie, tak jak niewiadomo zkąd się wzięła, prawdopodobnie zanurza się w ciemnej otchłani jakiegoś zaułku lub przedmieścia.

Wszędzie ich pełno teraz—są na ulicy przed teatrem, w ogródkach, w Dolinie Szwajcarskiej. Pod względem typów, są one tak rozmaite jak kwiaty które sprzedają.

Nad misą róż rozkwitłych pełną, rozsiadła się jejmość na obraz i podobieństwo piwonii stworzona, a spoglądając na kwiaty przypomina sobie, że i ją kiedyś, w młodości różą nazywano, że jaśniała i w pewnej sferze odbierała hołdy, że... że... że. Lecz któżby tam odgadł tajemnice przeszłości tej babiny.

Nie lubi ona wspominać, spuściła głowę na piersi, jak by tym znakiem chciała wyrazić pogardę dla marności świata i—usnęła.

Tu znowuż dziewczyna jakaś, wybladła, podaje z nieśmiałością kwiatek uśmiechniętym przechodniom—tam jakaś istota obdarta i brudna, jałmużnę tym sposobem wyłudza, zmuszając do płaczu niemowlę które trzyma na ręku.

Przeszłość kwiatowa... nędza i głód a czasem próżniactwo i żebranina, rekrutują szeregi owych kwiaciarek, od których laskonoga młodzież zakupuje kwiaty i niesie je skwapliwie do domów mających pewną... hypotekę.

— Wdziejach martyrologii warszawskiej, jedno z pierwszych miejsc należy się bez zaprzeczenia, ogrodowi Saskiemu.

Ten męczennik wytrwały, z rezygnacją na zielonem czole drzew starych, poddaje się co lato, niesłychanym torturom. Kopcą go lampkami, depczą piękne trawniki, wznoszą w nim potworne budy, które wieczorem szczególniej, wyglądają jak skielety spacerujące po ulicach cmentarnych.

A to wszystko dzieje się dla dobra ludzkości!

Czyż ojcowie Dobroczynności Warszawskiej wyczerpali już wszelkie środki zasilania swych funduszów—czy nie pozostało im nic, oprócz tych zabaw kwiatowo-teatralno-deszczowych?

Zresztą u nas w Warszawie, poglądy na jeden i ten sam przedmiot są rozmaite—co zależy nie tyle od konsekwencyi, ile od humoru i usposobienia zapatrujących się. Naprzykład komitet ogrodniczo-Saski, konfiskuje piłkę, która nie przeczytawszy odpowiedniego ostrzeżenia, skacze po trawniku. Konfiskata ta łzawi modre lub czarne oczęta biednej dzieciny, co napróżno błaga wielkich stróżów ogrodu, aby jej zwrócili tę niewinną zabawkę, i patrzy w oczy mamie, jakby chciała zapytać, gdzie dzieci mają się bawić w Warszawie? Na drugi dzień, tenże sam komitet wpuszcza do ogrodu dwadzieścia tysięcy ludzi, z których pewna część ryzykuje 15 kop. na to, aby korzystając z opiekuńczego zmroku, zaopatrzyć się w kwiaty wartości kilku rubli. Szczególne wyrachowanie!

— Przejście przez nowy most żelazny, z nieznanych nam powodów jest wzbronione, a przynajmniej obwarowane pewnemi trudnościami. Stojący przy moście pachołek, zapytuje każdego z przechodniów o bilet podpisany przez inżyniera zarządzającego budową mostu, bez biletu zaś tego nie wolno mu nikogo przepuszczać. Przekonaliśmy się jednak, że dla tego, niezbyt surowego praw przestrzegacza, jednakową wartość z biletem posiada... *dziesiątka*. W ten sposób zbiera on sobie niezłe myto z dość licznej publiczności, która, dla oszczędzenia drogi, przez most wzmiankowany przechodzi. Dla biorącego jest to bardzo wygodne, lecz dla płacących...?

— Tutejsze sądy będą miały do rozstrzygnięcia ciekawą zaiste sprawę.

Przed kratki, jako oskarżyciel, stanie malarz, król barw, światła, cieni i pędzla—w cha-

---

śnie czołami tych duchów strąconych, ustawicznie chmurzy się i rozbłyska, więc też i czternastoletnia Helenka, nie pozostała długo w cichych murach klasztoru S. Jana.—Zabrała ją z tamtąd matka, owdowiała nagle, która chcąc uratować resztki mienia, założyła w Krakowie kawiarnię i obiedwie, matka i córka, zaprzęgły się do ciągłej, twardej pracy. Pierwsza trzymała ster główny interesu, druga zaś, temiż samemi rączkami które później miały zdejmować wieniec róż dzikich z bladego czoła Ofelii, a które dziś jednem skinieniem wywołują burzę oklasków. musiała roznosić kawę gościom odwiedzającym zakład matczyny! Wyobrażcież sobie biedną poetyczną dzieweczkę, w fartuszku zawiązanym na skromnej sukieneczce, z włosami przyczesanemi gładko, podającą filiżanki z kawą studentom którzy jej po parę centów za usługę dawali—i porównajcie ją z majestatyczną szylerowską Marją, gdy w piątym akcie, z koroną na czole i z relikwią od Papieża w ręku, błogosławi żegnające ją przed szafotem sługi! Artystka opowiadając nam ten fragment ze swego życia, śmiała się wprawdzie z owych *centów* studenckich, lecz dojrzeliśmy jednak w jej oku łzę, co ten uśmiech przystroiła brylantem smutnego wspomnienia...

A jednak i w owej tak smutnej epoce życia, młodziuchna dzieweczka nie zerwała raz zawiązanych stosunków z poetycznym światem. Dzieckiem prawie zaslubiwszy umysł z poezją i sztuką, dotrzymała im wiary. Więc też pomimo posług w kawiarni matczynej, czytywała po nocach lub rankami wczesnemi Bisnera a czasem bywała i w teatrze nawet, gdzie występująca wówczas Aszpergerowa zrobiła na niej tak silne wrażenie, iż zapragnęła także wstąpić na deski teatralne po oklaski i wieńce.

Zamiar ten jednak, spotkał opór w przyjaciołach matki, którzy nie odradzając wprawdzie szesnastoletniej już wtedy kawiareczce, wstąpienia do teatru, twierdzili jednak, iż scena polska nie przedstawia dla niej widoków powodzenia a przeto radzili, ażeby wstąpiła do niemieckiej trupy.

Wówczas to—mówiła nam artystka—udałam się do znanej już aktorki Radzyńskiej (dzisiejszej p. Hubert) i prosząc ażeby oceniła moje zdolności dramatyczne, deklamowałam przed nią Marję Malczewskiego. Lecz p. Radzyńska, snadź niezadowolona z mej deklamacyi, kazała mi śpiewać krakowiaki, a po wysłuchaniu onych wręcz oświadczyła, że nie mam talentu zgoła i stanowczo odmówiła mi swojej protekcji. Zrażona tem pierwszem niepowodzeniem, przyszła szekspirowska Julietta, powróciła do przerwanego na chwilę trybu życia. Całe dnie usługiwała gosciom w ogródku dzierżawionym przez matkę, gdzie rozdawała *butterbrody* z kwaśnem mlekiem, a wieczorami po zrobionym rachunku, uczyła się i czytywała namiętnie Szyllera, którego mały posążek żegnała zawsze na dobranoc—pocałunkiem dziewiczym. Szczęśliwy Szyller!

Snadź duch twórczy Wallensteina widział tę poetyczną miłość dziewczęcia i promieniem swej aureoli dotknął czoła młodziuchnej kawiareczki krakowskiej, przewidując w niej przyszłą przedstawicielkę swoich heroin scenicznych.

(d. c. n.)

rakterze zaś oskarżonych staną dwa puchy marne, dwie istoty wietrzne, lub, jeżeli wolicie, dwie... damy.

Spytacie jaki spór może istnieć pomiędzy kapłanem ideałów olejnych, i dwoma przedstawicielkami idealnie doskonałej formy plastycznej?

Idzie im o bagatelę — o czas stracony.

Do *atelier* malarza zgłosiły się dwie damy, prosząc o wymalowanie Madonny. Rozmowa była ożywiona, mówiono o sztuce, o farbach, o madonnie, ramach, pogodzie, o cenach materjałów spożywczych, i o nowych zdobyczach kobiet na polu emancypacji.

Roskosznie przeszły trzy godziny — umowa nie zostaje zawartą.

Na drugi dzień malarz odbiera woniejący bilecik. Idzie do mieszkania owych dam. Na roskosznej konwersacji upływa trzy godziny, które przeszły jak jedna chwilka — umowa jednak nie dochodzi do skutku.

Panie chciały się jeszcze namyśleć.

Obecnie malarz występuje z akcją, o wynagrodzenie za sześć godzin straconego czasu, z zasady, że przy obecnem odświeżaniu domów mógłby przez ten czas coś zarobić.

O artysto! Gdyby owe damy podały ci likwidację za sześć godzin przyjemnej rozmowy, i wrażeń poetycznych, czy byłbyś w stanie zapłacić im tę pretensję?

— Wielka spiżarnia Warszawy, improwizowany ogród, błyszczący każdego poranku tęczowemi barwami... jarzyn, rozgłośne *forum*, na którem popisują się bezustannie miejscowe Demostenesy w czapkach i w spódnicach, zgiełkliwe targowisko, przepełnione typami nieocenionemi dla humorysty, — słowem plac za Żelazną bramą, został w ostatnich dniach uporządkowany i wypiękniony.

Urządzono tam bardzo praktyczne zlewy i ścieki, oddzielono mięso od ryb, a jarzyny od mięsa, przeznaczono oddzielne miejsce przekupniom masła, a oddzielne handlarzom obuwia, i nareszcie — co najważniejsza — napisano niestartemi głoskami na straganie każdego kupczącego jego imię i nazwisko, oraz numer porządkowy.

Górą warszawskie *halle!*

— Jednem z uprzywilejowanych miejsc, w których zabawia się ludek warszawski, jest ogród na Czystem za Wolską rogatką. Oprócz brudnej i zadymionej „sali do tańca“ kilku huśtawek, niezbędnej karuzeli i niezbędniejszego jeszcze bufetu, znajduje się tam niewielka kałuża obficie porosła rzęsą i innem wodnem zielskiem, a nosząca w miejscowym języku nazwę *jeziora*. Na „jeziorze“ tém, w obec licznie zgromadzonej publiczności, popisywał się wczoraj ze zręcznością jakiś bohater warsztatowy, który kierując małem czółenkiem wykonywał różne ewolucje gimnastyczne. W trakcie tych ewolucji stracił równowagę, i wpadł w „spienione fale“ a raczej w błoto, w którem zanurzył się po uszy. Śmiechu, jaki wyparłszy się z piersi kilkuset widzów wstrząsnął wówczas ogrodem, żadne pióro opisać nie zdoła. Biedny bohater (w cylindrze i modnej żakietce) musiał brnąć przez wodę i w dodatku ciągnął za sobą czółno, gdyż nikt mu z pomocą nie pośpieszył, a na domiar właściciel czółna wygrażał mu jeszcze z brzegu.

Sens moralny: nie należy w nieszczęściu liczyć na współczucie bliźniego, oraz w dnie świąteczne używać spacerów wodnych w ogrodzie na Czystem.

— Jeżeli dawniej mówiono „gość w dom Bóg w dom“, dziś przysłowie to trzeba by odmienić na „gość w dom, szkoda w dom“. *Oto dowód.* Kilka dni temu, towarzystwo złożone z mężczyn i dam, łaknących świeżego powietrza i woni kwiatów, wybrawszy się na zamiejską wycieczkę, weszło do jednego z pięknych ogrodów prywatnych w okolicach Warszawy, otwartego, dzięki uprzejmości właściciela, który nikomu przechadzki po nim nie wzbrania. Po wyjściu owego towarzystwa spacerowiczów, ogrodnik dostrzegł oprócz pozrywanych wielu najpiękniejszych róż, kilkanaście krzewin całkiem wyrwanych z gruntu. Cóż dziwnego że po podobnem najściu Wandalów wstęp do owego ogrodu zamknięto a publiczność pozbawioną została jednego z najprzyjemniejszych miejsc wytchnienia, po skwarze ulicznym.

— P. Władysław Górski przełożył 5-cio aktowy dramat *Charles'a Edmonda* (E. Chojeckiego) pt. *L'aïeule*.

— W przyszłym tygodniu graną będzie w Eldorado dwuaktowa komedja, prozą oryginalnie napisana, przez Konrada Gawrońskiego. W sztuce tej odegra główną rolę pani Zimayer artystka teatru lwowskiego.

— Jeden ze znanych obserwatorów obyczajów miejscowych, powiedział, iż żyjemy obecnie w czasach, w których dość jest mieć pełną kieszeń lub choćby tylko reputację bogacza, minę poważną i kilkunastu usłużnych satelitów, ażeby zostać uczczonym przez jakąś owację zbiorową. Czy i pomiędzy literatami, przymioty owe są koniecznym do owacji warunkiem? Jeżeli nie to należałoby się może uczcić jakąś, niekoniecznie *miskową* i *kieliszkową* pamiątką, dwudziesto-sześcioletnią pracę Wincentego Korotyńskiego. Korotyński, niegdyś objawił prawdziwy talent poetyczny a jego pierwsze na tem polu prace drukowane bądź luźnie po pismach warszawskich, bądź też wydane osobno zyskały uznanie surowej nawet krytyki i sympatję ogółu. Korotyński tłumaczył także Berangera wspólnie z Syrokomlą, a zawsze myśl czysta i zacna dążność przeświecały w jego utworach. Dziś po ćwierć wiekowej pracy Korotyński nie zaległ pola. Jest on bowiem jednym z najpożyteczniejszych współpracowników Gazety Warszawskiej.

— Najświeższą nowiną z dziennikarskiej dziedziny jest to, że Przegląd Tygodniowy pozyskał pozwolenie na otworzenie w swych szpaltach rubryki wiadomości politycznych i tą rubryką otwiera najbliższy czyli dzisiejszy swój numer. Wiadomość ta powinna ucieszyć licznych czytelników tego energicznego organu.

— Zamieszczamy tu wstęp korrespondencji świeżo nam nadesłanej z Lublina. „Miasto nasze posiada dwa teatry, zimowy i letni — w obu na przemian stosownie do pory roku, grywać będzie towarzystwo artystów dramatycznych dramatycznych, zostające pod kierunkiem p. Kopystyńskiego b. wspólnika p. Trapszy. Repertoar stanowić mają przeważnie sztuki oryginalne, z tłómaczonych tylko mające ustaloną wziętość i znaną wartość estetyczną, a także łatwiejsze i mniejszych sił do wykonania wymagające opery poważne. Offenbachjady z programu wykluczone całkiem. W skład personalu, oprócz niektórych osobistości, grających obecnie w teatrzykach ogródkowych; z dniem rozpoczęcia widowisk (1 października r. b.) wejdą dotychczasowi artyści teatru krakowskiego — panna Julja Kwiatyńska do ról dramatycznych i p. Liedtke (komik) znani z debiutów na scenie warszawskiej, pan Wołoszko (tenor), pani Wołoszko (panna Nadarska, przedtem artystka opery naszej), pp. Janusz i Jejde.

— W Alhambrze wkrótce ma być daną farsa napisana przez Ludwika Niemojowskiego, autora „*Obrazów Syberyi*“ pod tytułem: *Hrabia Bartek*.

— Jeden z naszych powieściopisarzy wykończa obrazek obyczajowy zatytułowany *Igła w sianie*, którego druk rozpoczyna się w bieżącym miesiącu.

— Nie bardzo to przyjemnie wsiąść do wagonu zapaliwszy cygaro i czekając trzeciego dzwonka, spostrzedz brak pugilaresu w kieszeni. Takie zdarzenie miało miejsce wczoraj o godzinie 10 wieczorem przed odejściem ostatniego pociągu kolei warsz.-wied. do granicy.

Poszkodowany jegomość kusił się o odszukanie pugilaresu przy kassie, w sali pasażerskiej i w wagonie, ale napróżno. Zameldował tylko swoję stratę, i ruszył w drogę uwożąc z sobą przykre wspomnienie o straconych dwustu rublach.

TEATR LETNI W OGRODZIE SASKIM.

Dziś w Sobotę, dnia 19 Czerwca (1 Lipca) 1876 roku
202-gi raz: HALKA
Opera w 4-ch aktach.
Słowa Włodzimierza Wolskiego, Muzyka Stanisława Moniuszki.
Rzecz dzieje się w zeszłym stuleciu.
Tańce, układu Romana Turczynowicza.
Początek o godzinie 8 wieczór.

ALHAMBRA. Dziś i codziennie przedstawienia Towarzystwa artystów dramatycznych pod dyrekcją **Józefa Teksla.**
Dziś: **Rodzina Żydowska.**
Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

ALKAZAR. Dziś i codziennie przedstawienia Towarzystwa artystów dramatycznych pod dyrekcją **Juljana Grabińskiego.**
Dziś: **Podróż na około ziemi w 80 dniach** (1-szy występ p. Stankiewicza i panny Orlikowskiej).
Początek o godzinie o 8-ej wieczorem.

ELDORADO. Dziś i ciodziennie przedstawienia Towarzystwa artystów dramatycznych pod dyrekcją **Anastazego Trapszo.**
Dziś: **Co kto lubi, czyli bukiet melodyj**
Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

TIVOLI (TEATR Z POZNANIA). Dziś i codziennie przedstawienie Towarzystwa artystów dramatycznych pod dyrekcją **K. Doroszyńskiego i W. Terenkoczego.**
Dziś: **Giełdziarze.**
Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

ANTOKOL. (na Pradze). Dziś i codziennie przedstawienia Towarzystwa artystów dramatycznych pod dyrekcją **Pawła Ratajewicza.**
Dziś: Na dochód Tanich kuchen. Komedja. w 1-m akcie **Dwaj bracia.** Komedjo-opera w 1-m akcie **Folwark Primerose.** Wodewil w 2-ch aktach z tańcami i śpiewami: **Adam i Ewa.**
Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

Dolina Szwajcarska.

Dziś
K O N C E R T
HERMANA FLIEGE
Dyrektora orkiestry „Reichshallen“ z Berlina
Orkiestra złożona z 50 członków.
Wieczór Franciszka Schuberta.
Program Koncertu:

1. Uwertura. Opus 34.
2. Thema (Śmierć i dziewczyna) i warjacje, kwartet smyczkowy.
3. Król Olch, Ballada.
4. Reiter-marsz (C dur).
5. Symfonja (C dur).
   a) Andante i Allegro ma non tropo.
   b) Andante con moto.
   c) Scherzo.
   d) Allegro vivace.
6. Uwertura „Rosamunda.“
7. Ave Maria, kwartet smyczkowy.
8. Marsz (H moll).

Powyższe kompozycje układu Fr. Schuberta.
Początek o godzinie 7-mej wieczorem.
Wejście kop. 30.

OGŁOSZENIA.

WIELKI SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

D. GROSSMANA

Posiada **maszyny z najpierwszych fabryk zagranicznych**, za których trwałość poręcza. **Ceny umiarkowane.** W Filji tej firmy, otworzonej na Krakowskiem Przedmieściu w domu Prechnera na 1-em piętrze, oprócz **wyborowych Machin do Szycia**, i wszelkich przyborów, osoby pragnące wydoskonalać się w szyciu na Maszynach znajdą swobodne miejsce i dokładną instrukcję. 5—3—1

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

J. Mieczkowskiego

ma zaszczyt uwiadomić Szanowną Pnbliczność, iż pragnąc oszczędzić czasu osobom oczekującym na następującą na nich kolej fotografowania się, urządził w tymże samym zakładzie drugie jeszcze atelier i powiększył zastęp zdolnych pracowników, pod osobistym dozorem samego właściciela. Reforma ta, oprócz wygody dla publiczności, powiększy nadto jeszcze i artystyczną wartość portretów fotografowanych, albowiem wiadomo jest z doświadczenia, że [o ile twarze osób zasiadających do fotografowania się, są pełne ożywienia i naturalności, o tyle znowu rysy twarzy oczekujących zbyt długo na chwilę zdjęcia z nich portretu, przybierają cechę znużenia i charakter posępny. 1—0—1

Dziś, z powodu całkowitego wynajęcia lokalu i ogrodu w MARCELINIE na obchód weselny, poczynając od godziny 6-ej po południu aż do rana dnia następnego, przyjęcie dla łaskawej publiczności miejsca mieć nie może. 14—1—1

Skład Materji Czarnych
Antoniego Włodkowskiego

przy ulicy Czystej.

Sprowadził na sezon letni Najświeższe materje lekkie z pierwszych fakryk Lyońskich, które sprzedaje po cenach umiarkowanych. 12—3—1

Świeże fasony koszul nadeszły
z Paryża do Magazynu
BOBROWSKI & C-ie
2 ulica Wierzbowa 2
„SPECIALNOŚĆ BIELIZNY“. 15—5—1

ZNANY Z TANIOŚCI!

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH I UBIORÓW DAMSKICH

„WŁADYSŁAWA LEWITY I S-p."

na rogu Placu Teatralnego i ulicy Senatorskiej.

Ma zaszczyt zawiadomić szanowne Panie, iż w powiększonym jego składzie znajdą zawsze wielki **wybór różnych towarów bławatnych**, jak również sukien, paltocików, „waterproof", kapeluszy i fiszutek i w ogóle innych ubiorów w zakres toalety damskiej wchodzących.

Poleca nadto na obecny sezon szczególną taniością i gustem odznaczający się wielki wybór:

bareże czarne, gładkie, w pasy i kratki od kop. 45

„japonaise" towar cienki półjedwabny we wszystkich kolorach, wartości realnej, rs. 1—05 kop. do sprzedaży kop. 60

„tafetas de Paris" towar letni czysto-wełniany po kop. 55

„linon" gładki, w pasy, wyrób niciany po kop. 40

beże we wszystkich praktykowanych kolorach od kop. 30

kaszmiry czarne w wyborowym gatunku od rs. 1 —

1500 sztuk perkali „oxfort" i „toile de Vichy" od kop. $32^1/_2$

Nareszcie wspomniony Magazyn poleca 2000 fiszutek teatralnych tak zwanych „Herzogovine" wartości realnej po rs. 1 kop. 50 do sprzedaży po kop. 60

2—0—1

Дозволено Цензурою, Варшава 19 Іюня 1876 г.—Czcionkami M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca, Aleksander Niewiarowski. Redaktor, Jan Mieczkowski.